Cena 20 gr.

NOWINY CZĘSTOCHOWSKIE

TYGODNIK NIEZALEŻNY

Redakcja i Administracja: ul. N. Marji Panny 23. Tel. 3-15. Godziny przyjęć: od 11 — 12 przed poł.

Rok I (VIII). Niedziela, 24 Stycznia 1932 r. Nr. 3.

Prosimy Sz. Czytelników o udział w dyskusji!

Problem seksualny w więzieniu!

Na temat poniżej poruszany, pragniemy urządzić ankietę wśród naszych czytelników. Zwracamy się przeto do wszystkich, których temat ten interesuje, z prośbą, by się wypowiedzieli, zapewniając umieszczenie rzeczowych odpowiedzi, zarówno zwolenników naszego poglądu, jak i przeciwników.
REDAKCJA.

W poprzednim numerze naszego pisma, w artykule p. t. „Blaski i nędze Częstochowy", opisując życie w więzieniu częstochowskiem, poruszyliśmy tylko pobieżnie problem seksualny. A jednak problem ten godzien jest głębszego zastanowienia się i obszerniejszego rozważania. Obecny stan przymusowej wstrzemięźliwości seksualnej, na jaką wraz z pobytem w więzieniu skazani są ci, którzy weszli w konflikt z kodeksem karnym, godzi w najelementarniejsze prawa człowieka.

O ile przy ciężkich zbrodniach naruszanie tych praw może być wytłumaczone, a nawet uzasadnione, to przy przestępstwach lżejszej natury staje się ono śmiertelnym grzechem społeczeństwa wobec swoich uwięzionych obywateli.

Weźmy przykład konkretny:

Urzędnik, lat 35, wzorowy mąż i ojciec, po kilkuletniej uczciwej pracy, dopuszcza się — zmuszony wyjątkowemi okolicznościami (choroba lub niedostatek w rodzinie)— malwersacyj i skazany zostaje na 5 lat więzienia.

Traci posadę, jest doszczętnie zrujnowany, skompromitowany i niedość, że za czyn swój pokutuje w więzieniu, zmuszony zostaje do

Śmiertelny grzech społeczeństwa! Nieludzkie męki więźniów! Apel do Stow. Opieki nad więźniami

absolutnej wstrzemięźliwości seksualnej.

Jakie nadludzkie męki przeżywa ten człowiek!.. Jak zabójczo działa na niego ta zmiana losu!..

W słynnem dziele swojem „Sprawa Maurycjusza" pisarz niemiecki, Jakób Wasserman opisuje tę gehennę, przeżywaną przez więźniów.

Poniżej podajemy urywek rozmowy między więźniem Maurycjuszem a prokuratorem:

„Wyrok wasz rozłącza mężczyznę z kobietą, organizacja czyni naturę w człowieku zwierzęciem Rozpacz płodzi tajemny występek.

I ja nie miałem nad tem ostatecznie mocy.

Z pojęć i wspomnień wyrastały cienie, z cieniów ciała. Kobiety, kobiety, żadna nie miała twarzy, tylko pierś, brzuch, uda, gorącą skórę łaskoczące włosy, coś oszałamiającego, czysto płciowego, co padało na człowieka, jak płomienny deszcz, zamieniając krew w gęsty śluz, podniebienie w kawał skóry, włosy w czepiec potu Ani chwili spokoju, gna to człowieka po celi w dzień i w nocy, położyć się na chwilę, to się widzi .. w porównaniu z tem blednie wszelka malowana i rysowana rozwiązłość, którą delektują się rozpustnicy, w porównaniu z tem słynne kuszenia świętego Antoniego są ilustracjami do postylli domowej. On mógł przecież wydrzeć się swemu losowi, to była rezygnacja. Któryż człowiek może twierdzić o sobie, że zrezygnował nieodwołalnie — zawsze jest jeszcze przy tem maleńkie zastrzeżenie— może... krótko mówiąc, może otworzyć drzwi

Ale tu? Niechże pan zważy: nie miałem jeszcze trzydziestu lat. Gdybyż mię kastrowali! Nie mieć trzydziestu lat i za życia być pogrzebanym. Wszystko staje się aktem spółkowania, budzi szał seksualny—kiedy się dwie chmury na niebie zbliżają wzajemnie, kiedy stolarz w pracowni wsuwa jedną belkę w drugą, klucz który dozorca wsadza w zamek, źdźbło trawy wyrastające ze szczeliny, własny język, gdy się zwilża wargi, łacińskie H w tytule książki, korek w butelce. A nadomiar jest to tak straszliwe uwielokrotnione w tym domu, wyczuwa się, jak każdy pieczony jest na tym samym rożnie, miazmaty pięciuset ohydnych szałów krwi gorzej działają na ducha, niż najrozwiąźlejszy nierząd. Wstręt, ponury, dziki wstręt! Jak się już nie jest dla siebie nic wart. Jak wszelka idea zachwaszczona jest i zaskorupiona. Jak serce wysycha i staje pustym workiem. Czy „tam" domyśla się kto tego? Niemożliwe. Inaczej żadne dziecko, jakie płodzicie, nie mogłoby się bawić wesoło, żadna narzeczona nie mogła-

PRAWDA W OCZY. Nadesłane listy do Redakcji.

Żądamy pracy, a nie jałmużny!!!

Głos bezrobotnego

Umieszczamy poniżej list naszego czytelnika p. Andrzeja P. prawie dosłownie z małemi poprawkami stylistycznemi i opuszczając nieco zbyt drastyczne wyrazy, nie nadające do druku, a użyte przez autora w zrozumiałem, spowodowanem jego sytuacją rozgoryczeniem.

Jestem od roku bez pracy. Przypadkiem dostał mi się do rąk tygodnik „Nowiny Częstochowskie", w którym Redakcja zapowiada, że urządza rubrykę „Prawda w oczy" i że będzie drukowała wszelkie listy czytelników, dotyczące spraw społecznych, o ile będą zawierały szczerą prawdę.

Zachęcony więc przez Redakcję, ośmielam się prosić o wydrukowanie mego listu.

Tyle się mówi i pisze o niedoli bezrobotnych, urządza się rozmaite akcje ratownicze, komitety pomocy, zbiera się pieniądze, wydaje się darmo obiady i żywność, a jednak położenie nasze staje się coraz gorsze i w coraz większą popopadamy nędzę.

A dlaczego tak się dzieje?

Dlatego, że to wszystko są półśrodki, które nie usuwają choroby, ale ją tylko przeciągają.

Mam lat 39, pracuję od 16 roku mego życia, a więc 23 lata. Żona moja już od 14 roku życia musiała zarabiać na chleb, a więc ma też z 20 lat pracy za sobą.

A dzisiaj?

Od roku nie pracuję, żona od czasu do czasu zarabia obsługą i praniem, najstarszy syn ukończył szkołę i nie ma zajęcia, dwie dziewczynki i najmłodszy, dwuletni chłopak w domu.

Po 23 latach ciężkiej pracy odsunięto mnie z warsztatu. To nic, że w dość znacznym majątku moich chlebodawców tkwi moja młodość, moje zdrowie, moja serdeczna krew! To nic, że moi chlebodawcy mają dosyta się najeść i odziać i że dla nich złe czasy najwyżej majątku im nie powiększają!

Dlaczego robotnik ma ponieść wszystkie skutki złych czasów?!

Czy w dobrych czasach płacono nam więcej?! Czy mieliśmy jakiś udział w gospodarce fabryki, byśmy dziś pokutowali?!

My robotnicy nie ponosimy przecież winy, że się tam gdzieś na giełdach i w bankach coś zepsuło? Dlaczego więc my mamy najwięcej cierpieć?!

Nie jesteśmy gorszymi synami Ojczyzny, niż inni, a podczas wojny bronimy własną piersią kraj.

Tak samo, jak Rząd dba o armję czynną, winien dbać o nas, o armję rezerwową.

Przecież na wojnę idziemy i my.

Dlaczego dopuszcza się, byśmy opadali z sił na ciele i na duchu?

Czy w godzinie niebezpieczeństwa ten nasz stan osłabienia i wycieńczenia da nam konieczną do obrony kraju odporność?!

Robotnik, który posiada swoją godność, swój honor, nie chce jałmużny, jaką mu z łaski na uciechę rzucają od czasu do czasu przeróżne komitety.

Nie chcemy dobroczynnych zabaw i balów, urządzanych z miłosierdzia dla nas przez „możnych tego świata"!

Wstyd mnie zalewał, gdy musiałem zgłaszać się po zapomogę, która i tak nie starczy na życie.

My chcemy pracy!!!

A tę pracę dać nam może i powinno Państwo.

Niech Rząd ustawowo wyda dla bezrobotnych „kartki" na chleb, kaszę, mleko, nieco tłuszczu itp. Każdy sklep spożywczy winien kartki te przyjmować, jakby monętę obiegową, a kasy skarbowe winny co miesiąc kartki te zapłacić.

Wzamian za to Rząd miałby prawo rozporządzać bezrobotnym, który obowiązany byłby stanąć do każdej pracy i w każdem miejscu, gdzie go postawią.

Gdy żona i dzieci w domu byłyby zaopatrzone Rząd mógłby go wysłać wszędzie, czy na kresy wschodnie, czy zachodnie.

Państwo mogłoby doprowadzić do porządku rzeki, osuszać błotniste okolice, budować domy, mosty, tunele i szosy.

Przecież dość jest w Polsce pola pracy, brak tylko należytej organizacji.

Bezrobotny, który nie wypełniałby żądanej przez Rząd roboty, straciłby prawo na utrzymanie.

Jestem przekonany, że taki, czy temu podobny sposób walki z bezrobociem, byłby skuteczniejszy i pożyteczniejszy dla kraju, jak obecna jałmużna.

Andrzej P.

Problem seksualny w więzieniu

dokończenie ze str. 1-ej

by wstępować w łoże ślubne, nie wstrząsając się dreszczem grozy i wstrętu".

Istniejące w Polsce Towarzystwo Opieki nad Więźniami powinno zająć się tym problemem i za wzorem małej Irlandji, która jedyna na świecie dopuszcza co pewien czas do niczem nieskrępowanego przebywania więźniów z ich żonami — dążyć do naprawy istniejących warunków.

Głos mieszkańca ulicy Curie-Skłodowskiej?

Od jednego z mieszkańców ul. Curie-Skłodowskiej (dawniej Dobrej) otrzymujemy następujący list, który gwoli jego oryginalności zamieszczamy dosłownie.

Motto: WIOCHNA.

. . . .

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że Aleje nam stworzył,
Tak je cudnie ozdobił,
Tyle dalij rozmnożył.
I że dał nam Magistrat,
Z którym codzień się pieszczę,
Pójdźmy cicho, jak myszka,
Zajrzeć, czy też śpi jeszcze?

. . . .

Nie wiem doprawdy, czy to zbyt gorliwe przyjmowanie za rzeczywistość bajki z „Podróży Gulliwera" tak usposabia nasze władze w Polsce do powszechnego budowania wszystkiego od dachu? Bo weźmy tylko ten tak blisko dotyczący nas szczegół, jak ulice w mieście naszem.

Zamiast najprzód wyprowadzić je ze stanu „dżunglowego", a następnie nadawać im nazwy na pamiątkę świeczników społeczeństwa i zmieniać numerację, to niestety pospieszono wprzód z różnemi nowemi tabliczkami. A przecież nim te ulice do porządku się doprowadzi, to wychowańcy szkół miejskich (tak wyćwiczeni w sporcie z okresu kamiennego), nie wiele z tych tabliczek pozostawią!

Weźmy chocby taką ulicę dawniej Dobrą za przykład: Podczas kanalizacji została ona doszczętnie rozkopana i następnie pokryta jakimś miałem nawpół z popiołem... Przy wilgoci zamienia się ta masa w moczary nie do przebycia. Ruch tu powiększa Kasa Chorych. Błota rozpychają wozy w rynsztoki, którym nawet wyczyszczenie nic już pomóc nie zdoła. Wody rozpły-

wają się po chodniku łokciowej szerokości i czynią w czasie roztopów z tej całej drogi trzęsawisko!..

I taką to „dżungel-gasse" nazwano ulicą Curie-Skłodowskiej?! Ciekaw byłbym bardzo miny delegacji Magistratu, w asystencji której pani Curie-Skłodowska, przybywszy do Częstochomy, zapragnęłaby ulicę Jej czci poświęconą — osobiście zobaczyć?!..

Nie trzeba brać na serjo bajek z książek, przeznaczonych dla zabawy dzieci...

Mieszkańcy ulicy Curie-Skłodowskiej

W styczniu, roku 1932.

W sprawie autobusów miejskich.

W ostatnich czasach miasto nasze poruszone zostało wiadomością o mającej niebawem nastąpić likwidacji autobusów miejskich. Kursują one, jak wiadomo, od szeregu lat i zbytecznem chyba dodawać, że są prawdziwem dobrodziejstwem, zwłaszcza dla szerokich warstw pracujących.

Nikomu by też na myśl nie przyszło, aby ta cenna zdobycz mogła być za jednym pociągnięciem pióra odebrana miastu. Powoływanie się ze strony czynników kompetentnych na słabą frekwencję w autobusach, nie jest w całej pełni uzasadnione. Publiczność nasza, bezstronnie przyznać trzeba, korzysta licznie z autobusów. Jeśli więc przynoszą mimo to miastu deficyt, to jest to zwykły los przedsiębiorstw komunalnych, ale społeczeństwo z tego powodu cierpieć nie powinno. Czy nie odgrywa tu roli zbytni rozrost administracji? Należy więc badać przyczyny i usunąć je, ewentualnie nawet uciec się do podniesienia ceny biletów.

Ale pozbawienie szerokich warstw społecznych tego dogodnego i względnie taniego środka lokomocji, do którego już przywykła, byłoby, poprostu, nieliczenie się z prymitywnemi wymaganiami socjalnemi.

Autobusy stały się już nieodzowną koniecznością Częstochowy, ona się już z nimi zżyła, są więc nerwem miasta. Obserwujcie, proszę, przestanki na peryferjach, na Rakowie, na Ostatnim Groszu, na Zaciszu, na Aniołowie,—obserwujcie z jaką niecierpliwością, przeważnie ludzie pracy, czekają nadejścia autobusu, który szybko ich przewozi na drugi kraniec miasta za drobną stosunkowo opłatą.

Nie pozbawiajcie więc ludzi tej dogodności nawet na jeden dzień. W swoim czasie prawdziwą zasługą ówczesnego Zarządu miasta, było zaprowadzenie autobusów. Ludność przyjęła je niemal z entuzjazmem. Kroczyliśmy naprzód wraz z Zachodem. Czy można bowiem sobie wyobrazić na Zachodzie miasto tak dużo, tak uprzemysłowione i tak rozrzucone, jak nasze, pozbawione nowoczesnych środków komunikacji? I to w dwudziestym stuleciu, w rozkwicie techniki i postępu? W epoce radja, aeroplanów, i automobilizmu?

Należałoby raczej pomyśleć, jak to pierwotnie było zamierzone, o powiększeniu taboru autobusów, o zastąpieniu ich wygodniejszemi. Tego raczej ludność miasta naszego oczekiwała.

Jeżeli więc miasto nasze żadną miarą autobusów utrzymać nie może, jako pasywa w bilansie swoim, niech czemprędzej wydzierżawi je przedsiębiorstwu prywatnemu, bo powtarzam, miasto nasze, w imię kardynalnej potrzeby jej mieszkańców, ani dnia bez autobusów być nie powinno.

b.

Nadmierne opłaty szkolne — oto troska rodziców.

Sz. P. Redaktorze!

Według brzmienia Konstytucji, w szkołach państwowych ma być nauka bezpłatna. Władze nałożyły taksę najpierw skromną, którą podwyższano równocześnie z wzmagającym się kryzysem, aż doszła ona do wysokości 220 zł. od ucznia rocznie. Na 400 uczniów gimnazjum wypadnie rocznie 220 · 400= 88 tys. zł.

W drugiem gimnazjum państw. także wraz z innemi dodatkami płacą uczniowie w ratach po 30 zł. miesięcznie. 400 uczniów płaci rocznie 400 · 300 = 120.000 zł.

W pierwszem gimn. państw. oprócz taksy rządowej komitet rodzicielski, którego celem jest utrzymanie łączności między domem a szkołą, pobiera osobno taksę. — Licząc przeciętnie tylko po 30 zł. rocznie od ucznia, wynosi ona 400 · 30 = 12.000 zł.; na gry i zabawy szkoła pobiera od uczniów po 10 złotych rocznie, co uczyni 400 · 10 = 4.000 zł. Składki miesięczne na różne cele 1.20 zł. to uczyni rocznie 480 zł. 10=4.800 zł. Podaję tu tylko ważniejsze składki, które w sumie przedstawiają kwotę w dzisiejszych ciężkich czasach zbyt trudną do zdobycia, zwłaszcza dla rodziców, mających kilkoro dzieci w wieku szkolnym. Jeśli taksa nie zostaje na czas zapłacona, odsyła się uczniów do domu. Do tego z pośród grona nauczycielskiego znajdują się jednostki, które głośno mówią: „Kto nie ma pieniędzy, niech nie uczęszcza do szkoły!" Tego nikt nie powiedział uczniom nawet w czasie panowania zaborców.

Na utrzymanie szkół opłacane są podatki. W państwach zaborczych pobieranie w szkole wkładek uważane było za demoralizujące, więc niepedagogiczne. U nas żąda się więcej, aniżeli możemy dać.

Jeszcze jedno. Minister podnosząc taksę do 220 zł. ogłosił, że z tej taksy pewien procent ma być użyty na różne potrzeby szkolne (jak w „Gońcu Częstoch." z 2 października 1931 r.) Tymczasem szkoły i komitety rodzicielskie pobierają, jak dotąd, różne składki.

Niechby Kuratorjum szkolne w Krakowie wyjaśniło tę sprawę, a Ministerstwo niechby zniosło opłaty wszelkie, pokrywając niedobory oszczędnościami zapomocą redukcyj nikomu niepotrzebnych przedmiotów jak robót, gier i zabaw, nadmiernej liczby godzin gimnastyki i t. p.

Z tego osiągnięto by setki miljonów. *D...cz.*

O współpracę Czytelników!

Z nietajoną satysfakcją stwierdzamy, że wprowadzona przez nas rubryka „Prawda w oczy" znalazła oddźwięk wśród Czytelników i wzbudziła należyte zainteresowanie. — Radzi jesteśmy, że już w trzecim, t. j. dzisiejszym numerze naszego pisma umieścić możemy aż cztery artykuły pióra Czytelników i to na różne tematy.

To też w dalszym ciągu zwracamy się do sympatyków naszego pisma o nadsyłanie nam swoich uwag, spostrzeżeń i krytyk we wszelkich sprawach, mogących zainteresować szersze sfery społeczeństwa. Szpalt naszych nie odmawiamy nikomu, pod warunkiem, że wywody zawierać będą prawdę i nie posłużą do załatwiania porachunków osobistych. Listy i artykuły prosimy wrzucać do skrzynki redakcyjnej (ulP. Marji 23).

Zanik wzajemnego zaufania---

oto główna przyczyna klęski gospodarczej!

Na łamach „Świata" (Nr. 1) — umieszcza W. Giełżyński wysoce ciekawy i aktualny artykuł, w którym m. in czytamy:

Najgłębsi badacze kryzysu gospodarczego, gnębiącego dziś ludzkość, przyszli do przekonania, że źródła jego nie leżą w niemożności zaspokojenia potrzeb prymitywnych człowieka, bo mamy nadmiar towarów, ani w nadprodukcji, gdyż całe rzesze są jeszcze głodne i nagie, a olbrzymie kraje napróżno oczekują niezbędnych inwestycyj; źródła tkwią w nierównomiernem rozmieszczeniu bogactw, w złem funkcjonowaniu aparatu rozdzielczego, w wadliwości środków wymiany, w braku kredytu, wszystko zaś to jest rezultatem zaniku wzajemnego zaufania. Przyczyny więc klęski ekonomicznej są natury psychicznej, a nie materjalnej.

To samo zjawisko nieufności, które tak wielkie szkody wyrządza na terenie międzynarodomym, działa też ujemnie w wewnętrznem życiu Polski. W stosunkach prywatnych szef niema zaufania do pracownika, robotnik do przedsiębiorcy, kapitalista do wspólnika, wierzyciel do potrzebującego pożyczki, dłużnik—do całego otoczenia. Wszyscy podejrzewają się o najgorsze intencje.

Można to samo zaobserwować w szerszej skali życia publicznego. Władze państwowe nieufnie traktują obywateli; uważają ich wczambuł za defraudantów, pragnących oszukać skarb, za dezerterów, wyłamujących się ze swych obowiązków, za głupców, niezdolnych kierować swym losem, lub wprost za przestępców państwowych. Jakżeż tu takich dopuścić do udziału w rządach, do wolności wypowiadania się w prasie i na zgromadzeniach, do swobodnego wyboru przedstawicielstwa?

Stąd się rodzą dekrety prasowe, przesiąknięte duchem policyjnym, przepisy o zebraniach, projekty nowej organizacji adwokatury, stąd pochodzą myśli o zniesieniu autonomji uniwersyteckiej, teorje o konieczności ingerencji administracji w aktach wyborczych, pragnienia podporządkowania jej wszelkich instytucyj społecznych i t. p. Ten sam brak zaufania do obywateli przejawia się w masowem kreowaniu stanowisk komisarskich. Jeśli na jakimś odcinku życia publicznego źle idą sprawy—wyznacza się dla ratowania sytuacji komisarza; ale gdy któraś instytucja doskonale prosperuje—też go się wyznacza, aby położyć na niej rękę.

Jeśli odwrócimy zagadnienie i spytamy, jaki jest stosunek przeciętnego obywatela do rodzimych władz państwowych, to znów natkniemy się na brak zaufania.

W miodowych miesiącach rządów gen. Składkowskiego czyniono chwalebne usiłowania, aby zbliżyć ludność do urzędów I instancji. O pewnej godzinie, za podniesieniem flagi państwowej, każdy miał wolny wstęp do starosty. Chodziło o usunięcie praktykowanego dotychczas pośrednictwa posłów i o nawiązanie bliskiego kontaktu między obywatelami a przedstawicielem władzy państwowej. Dziś odnośne okólniki poszły w zapomnienie, a stosunki między urzędami a ludnością są dalsze, niż kiedykolwiek.—

Omawiając następnie obojętny stosunek społeczeństwa do sejmu, oraz zanik ofiarności, który więcej się tłumaczy nastawieniem psychicznem, niż zubożeniem powszechnem, Giełżyński dochodzi do wniosku, że odnosi się wrażenie, jakby istniała tendencja społeczeństwa „niewspółdziałania" z władzami, która musi napawać przerażeniem.

„Jakżeż daleko odbiegliśmy od tych czasów apoteozy i ekstazy! Jakżeż prędko znikł entuzjazm dla własnego rządu i własnego wojska! Tak gwałtowne przeobrażenia psychiczne muszą być wzięte pod uwagę przez sprawujących rządy. Niedość pocieszać się, że naród jest spokojny. Trzeba wiedzieć, czy jest zadowolony, czy pod gładką powierzchnią nie nurtują prądy, tem niebezpieczniejsze, że niewidoczne nazewnątrz. Trzeba zastanowić się, czem grozi tajone w głębi rozgoryczenie, do czego prowadzi coraz pogłębiający się przedział między rządzącymi a rządzonymi, trzeba rozważyć, czy możemy sobie pozwolić na przeciągający się stan wrogości we własnym, z trudem uwolnionym domu".

Krystyna Ankwicz i Miecz. Cybulski w filmie „Cham" E. Orzeszkowej.



KINA i TEATR

Teatr Kameralny.

Czwartek — „Dzikuska".

W sobotę wieczorem premjera „Komedje wiarołomstwa".

W niedzielę o g. 4 i 6 „Dzikuska", o g. 8.30 „Komedje wiarołomstwa".

Dźwiękowe „Grand-Kino". Ostatnie dni „Cham" — arcydzieło kinematografji polskiej.

Dźwiękowy Teatr „Odeon". „Król bulwarów" arcydz. prod. franc.

Dźwiękowe kino „Nowości". „Liljom", — porywające arcydzieło oparte na powieści Molnara z Ch. Farrelem w roli gł.

Wielki konkurs fotogeniczności!

3 nagrody dla najpiękniejszych częstochowianek. Bezpłatne fotografje. A może jakaś urocza czytelniczka „Nowin" zostanie gwiazdą filmową?

Ogromne zainteresowanie Częstochowianek. Nowe fotografje

Nasz wielki konkurs fotogeniczności wzbudza coraz większe zainteresowanie.

Dla informacyj przytaczamy jeszcze raz warunki konkursu:

Na czem polega konkurs?

Każda czytelniczka, pragnąca wziąć udział w konkursie, winna wyciąć kupon i zgłosić się z nim do Zakładu Fotograficznego „Sztuka" (Aleja 12), gdzie zostanie **bezpłatnie** fotografowana w terminie, który Zakład wyznaczy.

Fotografje te będziemy umieszczać na łamach „Nowin" z podawaniem nazwisk Czytelniczek i kolejnych numerów. Czytelniczki mają prawo korzystania z nazwisk przybranych (pseudonimów).

Co tydzień umieszczać będziemy kupony. W dniu wyznaczonym przez redakcję nastąpi głosowanie.

Czytelniczki i Czytelnicy winni tego dnia wszystkie kupony wypełnić, podając numer kandydatki, jaka ich zdaniem zasługuje na nagrodę, i wrzucić do skrzynki redakcyjnej.

Ta kandydatka, na którą padnie największa ilość głosów, otrzyma pierwszą nagrodę, następne dwie — drugą i trzecią nagrodę.

Najwięcej szans do otrzymania nagrody mają te panie, które posiadają fotogeniczne (nadające się do fotografji) twarze.

Wobec tego, że pierwszym warunkiem zawodu filmowego, jest fotogeniczność twarzy, każda częstochowianka ma możność przekonania się, czy ma jakiekolwiek widoki stać się gwiazdą filmową.

Zakład „Sztuka", znany w mieście z wysokiego artyzmu i kunsztu fotograficznego, dołoży wszelkich starań, by poszczególne fotografje wypadły jaknajlepiej.

WIELKI KONKURS FOTOGENICZNOŚCI

KUPON Nr. 3.

Uprawnia Czytelniczki do udziału i bezpłatnej fotografji, wszystkich Czytelników do głosowania.

Głosuję na Nr...........

Kupon niniejszy należy okazać w Zakładzie „Sztuka", a w dniu głosowania wraz z innemi wrzucić do skrzynki redakcyjnej (II Aleja 23).

Redakcja wyznaczyła 3 nagrody:

1 nagrodę — Dyplom wystawiony złotym drukiem i bonbonierkę czekolady;

2 nagrodę — Dyplom, wystawiony srebrnym drukiem i bonbonierkę czekolady;

3 nagrodę — Dyplom, wystawiony zwykłym drukiem i bonbonierkę czekolady.

Nie wątpimy, że nasze Czytelniczki skorzystają z nadającej się sposobności przystąpienia do konkursu i zgłoszą się do Zakładu fotograficznego „Sztuka" (Aleja 12) dla sfotografowania.



„Jane", L. Wały 49.



„Irena" ul. Dobra 5.



„Czarna Perełka" Raków



„Polka" z ul. Spadkowej

Gra Namiętności



ROMANS EROTYCZNY

3)

Rzecz dzieje się w Częstochowie.

CZĘŚĆ I.

STRESZCZENIE.

Miljoner p. Adam Lisocki, stary i schorowany człowiek, poślubia wychowanicę swoją, młodziutką Janinę Korniczównę. Podczas jego nieobecności Janina poznaje na spacerze młodego studenta, Jerzego Zaliwskiego. Tłumi w sobie budzące się uczucie dla młodzieńca, gdyż obowiązek nakazuje jej uszanować honor męża, mimo, iż jest on nim tylko formalnie. Gdy Lisocki wraca po dwutygodniowej nieobecności, pomiędzy małżonkami następuje decydująca rozmowa.

Pan Lisocki wyjawia Janinie, że jest jej ojcem i ożenił się z nią formalnie dla przekazania jej nazwiska i majątku. Pragnął on, aby wyszła potajemnie zamąż za odpowiedniego człowieka, lecz w tajemnicy przed światem, aby dziecko jej nosiło jego nazwisko.

W tydzień po rozmowie z panem Adamem, Janka weszła przedpołudniem do jego bibljoteki. Zastała go tam; zajęty był przy jednym z szerokich stołów przeglądaniem jakiegoś rękopisu.

— Chodźże mnie przywitać, Janeczko,—zawołał serdecznie na jej widok.

— Jestem zawsze na twe rozkazy, ojcze—odparła młoda dziewczyna, lecz naraz zamilkła i żywy rumieniec zabarwił jej policzki. Z poza drugiego stołu podnosiła się jakaś postać.

— Ach, pozwól, że przedstawię ci mego nowego sekretarza, pana Jerzego Zaliwskiego,—powiedział, jakby dopiero go spostrzegając starzec. Panna Lisocka, moja córka,—zwrócił się do młodzieńca.

Janka pobladła silnie, wargi jej drżały.

— Pan Zaliwski zgodził się towarzyszyć nam w podróży do Włoch, dokąd się wybierał dla swoich studjów malarskich. Będzie mi on pomocny przy moich poszukiwaniach cennych zabytków sztuki, które gromadzę od lat z takiem zamiłowaniem.

— Bardzo mnie cieszy, iż znalazłeś pomocnika w swej pracy, drogi ojcze,—szepnęła Janka i wyciągnęła drżącą nieco dłoń do Zaliwskiego.

Uścisnął ją gorąco.

— Wiesz Janeczko, tak się składa w dodatku, że jak się okazało z rozmowy z panem Jerzym, znałem niegdyś dobrze jego stryja, za czasów naszych wspólnych studjów w Szwajcarji. Nazwisko jego wypadło mi z pamięci i przypomniało mi je dopiero przypadkowe poznanie pana Zaliwskiego.

— Przechodząc wczoraj rano przez podwórze klasztoru spostrzegłem jak szkicował nasze piękne klasztorne mury. Muszę przyznać, że rysunki pana zainteresowały mnie bardzo, rad też jestem niezmiernie, że w naszem towarzystwie będzie pan mógł zwiedzić tak upragnione Włochy. —

— Nie umiem wcale wyrazić, jak głęboko wdzięczny jestem panu za jego propozycję, — rzekł młodzieniec i wzrok jego z uwielbieniem spoczął na postaci Janiny.

— A teraz,—dodał starzec—rozgości się pan w swoim pokoju. Proszę załatwić wszystkie swoje sprawy, gdyż pojutrze wyjeżdżamy.

— Zadzwonił i rzekł do wchodzącego kamerdynera:

— Proszę wskazać panu przeznaczony dla niego apartament.

Jerzy skłonił się głęboko obojgu i wyszedł za służącym.

Gdy spotkali się wszyscy przy obiedzie, pan Adam zaproponował przed wyjazdem pokazać panu Jerzemu coś z okolic Częstochowy. Oczywiście pomyślano przedewszystkiem o Olsztynie, ulubionem miejscu wycieczek tutejszych mieszkańców.

Wygodne auto pana Lisockiego potoczyło się przez piękną okolicę. Pola i łąki zieleniły się świeżą, wiosenną zielenią. Stary pan zasiadł w głębi obok Janki, na przedniem siedzeniu zajął miejsce Jerzy Zaliwski. Opiekun pragnął towarzyszyć dwojgu młodym, a zarazem odgrodzić ich od zetknięcia z trzeciemi osobami, aby uszu młodzieńca nie doszła jakaś wiadomość o ich sytuacji wobec świata.

Po półgodzinnej jeździe przed wzrokiem jadących zamajaczyły ruiny imponującego niegdyś historycznego zamku Olsztyńskiego. Potężne mury zdumiewały oczy zwiedzających; smutny i piękny widok!

Po przybyciu na miejsce pan Adam z powodu stanu swego zdrowia pozostał w powozie, młodzi zaś poszli obejrzeć zbliska ruiny.

Ponieważ wejście do zamku jest dość strome, Jerzy podał ramię młodej pannie, aby jej dopomóc. Nie zaprotestowała, lecz łuna rumieńca zalała jej policzki, gdy poczuła dotknięcie tej silnej, męskiej ręki.

U stóp baszty, do której dotarli po kamienistej ścieżce, zatrzymali się oglądając rozsypane daleko w dole domostwa miasteczka.

Widok stąd był bardzo piękny i rozległy.

Zatrzymali się tutaj i stali długą chwilę cisi i zadumani. Młoda dziewczyna czuła ogarniające ją coraz mocniej uczucie słodkiego niepokoju. Bała się, iż usłyszy z jego ust gorące słowa miłości, a zarazem pragnęła tego z całej duszy.

— Czy wolno mi teraz, kiedy nie jestem już pani obcym, wypowiedzieć jej cały ogrom uczucia, który przepełnia moją duszę,—posłyszała obok siebie jego głos.

Wargi Janiny pobladły. Zamknęła oczy i drżąc oparła się o mur. Młodzieniec już pochwycił ją w swoje ramiona.

— Panno Janino, błagam, niech pani nie przedłuża mojej męki,—szeptał namiętnie.—Czuję że nie jest pani obojętna na moje słowa. Czy wybaczyła mi pani już, iż starałem się zbliżyć do niej, żyć w jej cieniu... Szczęśliwy przypadek zrządził, iż pan Lisocki sam zwrócił na mnie uwagę. Inaczej, nie wiem, coby się stało.

— Wybaczyć panu?—wyrzekła drżąca.

— Tak, ja nie jestem godzien pani... Czemże jestem? Biednym studentem, bez majątku i przyszłości. Wiem, że grzechem poprostu jest, iż podniosłem oczy na panią. Pani nie może mnie kochać—

dzięki pani za tę cudną chwilę, którą mi pani ofiarowała. Potrafię zniknąć. Pragnąłem tylko przedtem prosić panią o jedną łaskę.

— Och!

— Niech się pani nie lęka. Nie zobaczy mnie pani więcej Czy mogę otrzymać od pani coś na pamiątkę, coś, co byłoby dla mnie świętą relikwją, talizmanem?

— Czemu ma pan odjechać? Czy uczyniłam panu co złego?

— Poco miałbym kołysać duszę moją nadzieją nieziszczalnego marzenia? Powinienem był zachować tajemnicę głęboko w mojem sercu i nie zdradzać jej nigdy. W mrocznej kaplicy Jasnogórskiej wolno mi było przynajmniej patrzeć na panią. Nikt nie miał prawa mi tego wzbronić... Szczęście to powinno mi było wystarczyć na całe życie... Pewnego dnia przemówiłem do pani, wtedy pani odeszła... Potem przypadek pozwolił mi poznać ojca pani i zbliżyć się do pani domu. Lecz oczy pani nadal unikają moich, obecność moja jest pani przykra...

W głosie jego brzmiała rozpacz. Janina przerwała mu łagodnie.

— Decyzja moja zależy od mego ojca, którego kocham i poważam. Proszę, niech pan postara się uzyskać jego zgodę.

Z piersi młodzieńca wydarł się okrzyk radości.

— A więc pani mnie kocha, panno Janino! Błagam, niech pani potwierdzi swoje słowa!

Wyciągnął do niej drżące ramiona i za chwilę tulił już do piersi jej piękną jasnowłosą główkę. Nim zdołała się obronić, okrył pocałunkami jej oczy i stłumił jęk rozkoszy na purpurowych wargach.

W tej miłosnej walce odchylił się nieco kołnierzyk jej sukni. Jerzy, nieprzytomny ze szczęścia całował jej szyje.

— Och, — wykrzyknął naraz przestraszony, — Zraniłem panią!

Na białej skórze ponad ramieniem widniał szkarłatny znak podobny do kilku kropel krwi.

— To znamię dziedziczne w naszej rodzinie,— szepnęła uśmiechnięta.

W wyłomie murów ukazało się w tej chwili kilku zwiedzających.

— Wrócimy już do ojca, — szępnęła, zarumieniona i pociągnęła go ku wyjściu.

Pan Adam rzucił na oboje szybkie spojrzenie, gdy zbliżyli się do auta.

— No, cóż obejrzeliście wszystkie ciekawości?— spytał dobrodusznie, udając iż nie dostrzega ich upojonych szczęściem oczu. Możemy wracać, — dodał zaraz.

Droga powrotna upłynęła im w milczeniu. Stary pan, aby nie mącić ich radości, udawał cały czas, że drzemie. Wtedy tonęli w sobie rozkochanem spojrzeniem i Jerzy zlekka dotykał dłoni pięknej dziewczyny, jakby chcąc upewnić się, że wszystko to nie jest sennem marzeniem.

Następnego ranka gdy Janina weszła do bibljoteki, zastała pana Adama samego.

— Drogie moje dziecko, — powiedział do niej z uśmiechem.—Pan Jerzy Zaliwski prosił mnie o Twoją rękę.

— Ach!.., i cóż mu odpowiedziałeś?

Zastrzegłem sobie twoją zgodę oraz postawiłem mu pewne warunki, które przyjął i wtedy powiedziałem mu: tak.

V.

Warunki, postawione przez pana Lisockiego, były tak dziwnej natury, że niewątpliwie zbudziłyby wahanie w każdym, Jerzy był na to jednak zbyt rozkochany.

Ślub ich miał odbyć się we Włoszech, dokąd wyjeżdżali jeszcze tego samego wieczora. Pan Adam przez swoje wielkie stosunki zdołał wyrobić dla młodzieńca w ciągu 24 godzin paszport zagraniczny. Ślub obojga młodych miał pozostać ścisłą tajemnicą.

Młodzieniec miał nadal pozostawać sekretarzem pana Lisockiego. W ten sposób, nie wzbudzając niczyich podejrzeń, mógł mieszkać z nimi pod jednym dachem. Pozory byłyby więc zachowane. Oczywiście, że dla całego świata Janka nosiłaby nadal nazwisko Lisocka.

W wypadku, gdyby młoda kobieta miała zostać matką, powróciłaby ona przed rozwiązaniem do kraju, małżonek jej zaś musiałby pozostać zagranicą.

Zgóry zrzekał się on jakichkolwiek praw do swego dziecka, jak również i innych dzieci, urodzonych za życia pana Adama.

Prócz tego przyrzekł on, iż nigdy nie będzie mieszkał w Polsce, ani też starał się przyjeżdżać do kraju. Wzamian za to Lisocki zapisał mu jeden ze swoich majątków oraz płynące z niego dochody.

Jednocześnie zapisał Jance tyłułem posagu sumę miljona złotych. Procenty od tej sumy miały być wypłacane młodym małżonkom dopiero od chwili przyjścia na świat ich potomka.

Oczywiście po śmierci pana Adama, Zaliwski miał pełne prawo ujawnić ich związek, pod pozorem iż dopiero w tym momencie został on zawarty.

W istocie ta paradoksalna sytuacja była w pewnej mierze sytuacją legalnego kochanka, której punktem najcięższym było zrzeczenie się praw ojcowskich do narodzić się mającego dziecka.

Lecz Jerzy zgadzał się na wszystko Człowiek, pod wpływem potężnej namiętności, traci zdolność rozumowania.

Być może sądził, że pan Adam był tak schorowany i stary, iż życie jego nie mogło trwać długo.

Janina nie mogła zaś niczemu się opierać. Tajemnica, którą dzieliła ze swym ojcem, zamykała jej usta.

Dzięki temu w krótkim czasie po przybyciu do Werony, którą stary pan Lisocki obrał za miejsce swego pobytu, pewnej nocy, przy świetle żółtych świec, stary kameduła, ojciec Antoni, połączył stułą w cichej kaplicy ręce obojga młodych.

Tejże samej nocy, w starożytnym pałacu, który pan Adam wynajął już na kilka miesięcy przed ich przybyciem, spełniło się misterjum miłości.

Pan Adam Lisocki nie kładł się wcale tej nocy. Rozmyślał długo, wspierając starczą swą głowę na złożonych dłoniach, zagłębioną w miękkim fotelu, na wprost płonącego kominka.

Pod oknami pałacu szumiały fale przepływającej rzeki. Starzec szepnął do siebie:

— Drogi, któremi kroczę, nie są proste, lecz cel mój czysty i szlachetny. Święta, droga moja żono, czy pochwalasz mój postępek, patrząc z zaświatów, gdzie wszystko staje się jasne i zrozumiałe? A ty, cieniu mej jedynej płomiennej i grzesznej miłości, czy sądzisz, że nasze dziecię uczyniłem szczęśliwem?... Nie wiem nic... Czy zdołam zapewnić rodowi naszemu następcę?... Straszną jest moja wątpliwość...

Lecz czyn raz rozpoczęty, bez względu na jego przyszłe rezultaty, należy doprowadzić do końca.

— — — — — — — — — — — —

Dalszy ciąg w następnym numerze.

Straszny widok

Człowiek przepołowiony przez pociąg



Przed paru dniami doniosła prasa miejscowa o strasznej katastrofie, jakiej uległ pod Herbami jeden z okolicznych mieszkańców, który przez niefortunny skok dostał się pod koła pociągu towarowego.

Został on formalnie przepołowiony.

Niech straszny ten wypadek będzie przestrogą dla tych, którzy lekceważąc niebezpieczeństwo, nieoględnie wskakują do wagonów podczas biegu pociągów, narażając się tem samem na różnego rodzaju kalectwo, a często — jak widzimy na rycinie — na utratę życia.

Śmiech -- to zdrowie!

(Perełki „Wolnych Żartów")

SOLONE I PIEPRZONE

I.

Słyszałeś? Helena leżała dwa dni w łóżku?

— Czy była chora?

— Nie! Tylko jej znajomy bawił przejazdem.

II.

— Kiedy mi „to" zaproponował, spuściłam skromnie...

— Oczy?...

— Nie, ale rolety.

III.

— Powiedz mi, co to znaczy wyraz „sabotaż".

— Hm... jakby ci to wytłumaczyć? Aha, już wiem. Kiedy ona chce, a on nie może.

IV.

— Zosiu... ja już wiem, jak się robi, żeby mieć dzieci—chwali się młoda pensjonarka.

— Phii... a ja już wiem, jak się robi, żeby ich nie mieć—odpowiada druga.

V.

Mąż wraca do domu o trzeciej w nocy i mówi do żony:

— Kochanie, przysięgam ci, że nie zdradziłem cię jeszcze...

— Dobrze, wnet zobaczymy — powiada żona.

VI.

Pan X. znany ze swej impotencji i pedagry, siedzi w salonie. Po chwili widzi młodego człowieka, któremu przedstawiają kobietę. Młody człowiek powiada na to: „Bardzo mi przyjemnie".

— Hm... szczęśliwy człowiek — myśli pan X — ledwo złapał kobietę za rękę, a już mu jest przyjemnie.. Rzadki okaz!

ZMIENIONE PRZYSŁOWIA.

I.

Póty dzban nosi, póki niema wodociągu.

II.

Gość w dom: zamykaj czemprędzej drzwi.

III.

Kto rano wstaje: ten nie ma na śniadanie.

IV.

Nie mów hop: pókiś nie zredukowany.

V.

Czem chata bogata: — tembardziej zdziera z lokatora.

WYTŁUMACZYŁA.

— Czy całował cię wbrew twej woli?

— Tak przynajmniej on sądził?

NIE WIERZY.

Adwokat: — Otóż jeżeli pan chce wysłuchać mej uczciwej rady.

Klijent: — Nie, panie mecenasie, prosilbym tylko o prawną.

PORADZIŁA SOBIE.

Do sklepu wchodzi młoda, śliczna dziewczyna. Prosi o parę rękawiczek. Kupiec odrazu jest w niej zadurzony.— Pożera ją wzrokiem.

— Ile kosztują te rękawiczki? — pyta dziewczyna.

— Całuska.

— Dobrze. Proszę o trzy pary. Moja babcia przyjdzie je zapłacić.

TO CO INNEGO.

Pan Sauerkranz był ajentem pewnej firmy, sprzedającej na raty towary. — Inkasował też sumy od swoich klientów, ale zamiast oddawać je w porządku firmie, wolał je obracać na własne wydatki. Wkońcu sprawa się wydała; ajent został aresztowany.

Nazajutrz rozmawia dwóch Żydów na ten temat.

— Ja nie wiem, co sobie ten Sauerkranz myślał. Że jego za oszustwa nie będą aresztowali? Przecież on jest tylko ajentem, a nie żadnym dyrektorem banku...

PODWÓJNIE.

W sklepie kupiec namawia swoją klijentkę:

— Niech pani kupi sobie ten kostjum. Radzę dobrze. Przed miesiącem kupiła u mnie taki kostjum pewna pani i zaraz się zaręczyła.

— Proszę o dwa kostjumy...

KTÓŻBY MYŚLAŁ O DYSTANSIE.

— Panie profesorze — mówi Jaś — moja siostra jest chora na szkarlatynę.

— Natychmiast zbierz książki i idź do domu i nie pokazuj się w szkole, dopóki siostra nie wyzdrowieje zupełnie.

Jaś wyszedł, a wówczas siedzący obok niego Tadzio oznajmia:

— Proszę pana profesora, jego siostra ta, co ma szkarlatynę, mieszka nie tu.

A gdzie? — pyta nauczyciel.

— W Ameryce..

ŁAMAŃCE LOGIKI.

Im więcej się uczysz, tem więcej umiesz. Im więcej umiesz, tem więcej zapominasz. Im więcej zapominasz, tem mniej umiesz. Im mniej się uczysz, tem mniej umiesz. Im mniej umiesz, tem mniej zapomnisz. Im mniej zapomnisz, tem więcej umiesz. Więc, czy warto się wogóle uczyć?...

— — —

Nie wiem co mam zrobić, czy mam się ubrać i iść do łóżka czy też rozebrać i iść na dancing.

— — —

Hrabia (do lokaja): — Powiedz mi, mój Janie, cobyś zrobit, gdybyśmy się tak zmienili rolami?

Lokaj: — Przedewszystkiem, panie hrabio, zmieniłbym sobie lokaja.

— — —

— Ubiegłej nocy napadł mię jakiś opryszek i obrabował zupełnie! Zabrał mi zegarek, portfel, pierścionek, wszystko!...

— A nie miał pan przy sobie rewolwera?

— Owszem, miałem, ale na szczęście nie zauważył go.

Klisze wykonał Zakład GRAFIKA II-ga Aleja 39.

Prenumerata miesięcznie 80 gr. Zamawiać można w biurze dzienników i ogłoszeń „RENOMA" (II Aleja 21)

Redaktor i wydawca: I. SIEMIATYCKI. Druk. „UDZIAŁOWA" w Częstochowie N. M. Panny 41